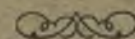


PUŁKOWNIK  
DYONIZY CZACHOWSKI



PUŁKOWNIK  
DYONIZY CZACHOWSKI  
BOHATER POWSTANIA 1863 ROKU



NAPISAŁ  
WIKTOR JAN PASZKOWSKI  
KUSTOSZ MUZEUM POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
KRAJOZNAWCZEGO  
ODDZIAŁU W RADOMIU



WYDAWNICTWO KOMITETU PRZENIESIENIA PROCHÓW  
I UCZCZENIA PAMIĘCI PUŁK. DYONIZEGO CZACHOWSKIEGO  
W RADOMIU

PUŁKOWNIK DYONIZY  
**CZACHOWSKI**

BOHATER POWSTANIA 1863 ROKU

NAPISAŁ

WIKTOR JAN PASZKOWSKI

KUSTOSZ MUZEUM POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

ODDZIAŁU W RADOMIU



WYDAWNICTWO KOMITETU PRZENIESIENIA PROCHÓW I UCZCZENIA  
PAMIĘCI PUŁK. DYONIZEGO CZACHOWSKIEGO W RADOMIU



94(438)

972

~~834~~<sup>b</sup>

94(438) : 929

~~816~~

## Przedmowa

Na krwawych, nimbem bohaterstwa i ofiary jaśniejących kartach historii powstania 1863 roku, barwnie zarysowuje się sylwetka postaci pułkownika Dyonizego Czachowskiego, organizatora i wodza sił powstańczych na obszarze dawnej ziemi Sandomierskiej. Dyonizy Czachowski zasłynął w powstaniu 1863 roku od początku kampanii wiosennej męstwem, inicjatywą i zapałem młodzieńczym. Dzięki przymiotom bojowym wysunął się na czoło powstania styczniowego jako wódz partyzancki, twórca i wykonawca pomysłów trudnych, często na pozór do wykonania niemożliwych. Wyrwały, sumienny, zdeterminowany umiał on zadawać wrogowi klęski w pochodach nieustannych i w uderzeniach błyskawicznych. Jego czyny bojowe i hart ducha, upór niezmożony i dumna śmierci pogarda przypominają cnoty żołnierskie dawnych bohaterów Sienkiewiczowskich. Pułk. Dyonizy Czachowski, niewątpliwie, z bohaterów epoki minionej był ostatnim.

Poświęcona pamięci pułk. Dyonizego Czachowskiego broszura wydana zostaje w opracowaniu P. Wiktora Jana Paszkowskiego, Kustosza Muzeum Pol. Tow. Krajoznawczego w Radomiu. Treść broszury pozwala ocenić czyny bojowe i zasługi, jakie w powstaniu styczniowym położył pułk. D. Czachowski.

Wydając broszurę, Komitet Przeniesienia Prochów i Uczczenia Pamięci pułk. D. Czachowskiego pragnie przyczynić się do spopularyzowania postaci pułk. Bohatera w szerszych kołach społeczeństwa przed uroczystościami przeniesienia prochów Jego z Bukówna do Radomia, które odbędą się w maju 1937 r.

Komitet czuje się w obowiązku złożenia podziękowania Panu Inż. Wiktorowi Janowi Paszkowskiemu za trudy, włożone w opracowanie broszury.

**Komitet Przeniesienia Prochów  
i Uczczenia Pamięci Pułk. Dyonizego  
Czachowskiego w Radomiu**

Radom, w styczniu 1937 r.

## Od autora

*Broszura niniejsza nie wyczerpuje całkowicie tematu, w tytule zakreślonego, i jest na razie tylko wydawnictwem, poprzedzającym w opracowaniu będącą obszerną monografię pułk. Dyonizego Czachowskiego. Broszura ta ma za zadanie zaznajomienie szerszych kół społeczeństwa z rolą, jaką w powstaniu styczniowym odegrał pułk. Dyonizy Czachowski, zwłaszcza wobec projektowanych uroczystości przeniesienia prochów tego Bohatera z Bukówna do Radomia w maju 1937 roku.*

*Usprawiedliwiając się brakiem czasu, niezbędnego do dokładnego opracowania życiorysu i działalności pułk. D. Czachowskiego, oraz niemożnością zbadania jeszcze niektórych materiałów archiwalnych, proszę P. T. Czytelników o uwzględnienie usterek i niedokładności, jakie w opracowaniu niniejszym znaleźć się mogły.*

*Składam jednocześnie podziękowanie W. Ks. Kanonikowi Janowi Wiśniewskiemu, W. Panu Doktorowi Władysławowi Prawdzikowi, W. Panu Tadeuszowi Mrokowskiemu oraz wszystkim tym, którzy przyczynili się do zebrania materiałów lub łaskawie dostarczyli informacji o życiu pułk. D. Czachowskiego.*

*Dziękuję również W. Panu Profesorowi M. Małuji za łaskawie opracowanie w broszurze niniejszej działu, dotyczącego historii powstania listopadowego.*

*Wiktor Jan Paszkowski*

*Radom, w styczniu 1937 r.*

Bohater powstania styczniowego ziemi radomskiej, a raczej całego byłego województwa Sandomierskiego, pułkownik Dyonizy Feliks Czachowski, \*) urodził się 6 kwietnia 1810 roku we wsi Niedabyl, odległej od Radomia około 35 km. w powiecie radomskim, gminie i parafii Stromiec.

Czachowscy herbu „Korab” wywodzą się ze starej zamożnej szlachty, której rodowód, ustalony na podstawie dokumentów, sięga mniej więcej 1630 roku, t. j. panowania króla Zygmunta III. Przodkowie Dyonizego Czachowskiego w XVII i na początku XVIII wieku byli dziedzicami rozległych dóbr ziemskich w ówczesnych województwach brzesko-kujawskim, warszawskim i płockim, a przez związki małżeńskie weszli w posiadanie dużych fortun na Ukrainie i na Podolu.

Z biegiem jednak czasu, czy to wskutek wojen, czy też wskutek powiększania się rodzin i związanych z tym podziałów obszarów ziemskich, ród Czachowskich stopniowo ubożeje i około 1820 roku schodzi prawie całkowicie z roli właścicieli na dzierżawców. Przy majątkach pozostają tylko Kunegunda z Makowieckich Czachowska, żona Piotra Adalberta,

\*) Antoni Drażkiewicz a za nim i St. Długosz podają, że Dyonizy Czachowski otrzymał w czerwcu 1863 roku od Rządu Narodowego nominację na generała. Potwierdzenia tego nigdzie nie znajdujemy, wiemy natomiast od byłych czachowczyków, że Czachowski do ostatniej chwili używał tytułu pułkownika.

i Katarzyna z Humięckich Czachowska, babka Dyonizego. Pierwsza jeszcze w roku 1837 była dziedziczką majątku Czarnylas w obwodzie warszawskim, druga — rozległych włości Worobjówka na Ukrainie i Morafa na Podolu.

W 1810 roku rodzice Dyonizego Czachowskiego, najmłodszego z pośród pięciorga dzieci, Józef i Joanna z Krzyżanowskich Czachowscy byli właścicielami Niedabyła i sąsiedniej Starej Wsi. Niewielka ta posiadłość, z ziemią niezbyt urodzajną, nie mogła dawać dostatecznych dochodów na utrzymanie dość licznej rodziny, i dzieciństwo przyszłego pułkownika — bohatera nie opływało, prawdopodobnie, w dostatkach.

Nie posiadamy źródeł, które mogły by nas dokładnie poinformować, w jakich warunkach, a głównie gdzie wychowywał się Dyonizy Czachowski do dziesiątego roku życia. Z aneksów do aktu z d. 2 listopada 1824 roku w księdze hipotecznej Niedabyła wynika, że już w czerwcu 1811 roku posiadłość ta przeszła w ręce Kajetana Boskiego, nie wiadomo jest jednak, czy ojciec Dyonizego pozostał nadal w Niedabyli w charakterze dzierżawcy lub administratora, czy też nabył inny majątek. Nieistnienie jeszcze w tym czasie ksiąg hipotecznych \*) utrudnia ogromnie zbadanie tej sprawy i ustalenie, gdzie spędził Dyonizy Czachowski najmłodszy okres życia. Lata jego wczesnego dzieciństwa przypadają na czasy Księstwa Warszawskiego.

Dwa lata miał chłopczyzna w czasie wyprawy Napoleńskiej na Moskwę w roku 1812, wyprawy, która stała się grobem potęgi Napoleońskiej.

\*) Hipoteka w królestwie Polskiem utworzona została 26 kwietnia 1818 roku.

skiej, a stała się też katastrofą sprawy polskiej, rozwijającej się w kierunku osiągnięcia całkowitej niepodległości.

Cztery lata miał mały Czachowski w chwili, gdy Napoleon abdykował w roku 1814, a bohaterskie, okryte sławą tytułu bitew wojsko Polskie, wróciło do kraju, i kiedy to zaczął się być nowego tworu politycznego, zorganizowanego na ziemiach polskich, Królestwa Kongresowego.

W 1820 roku, w chwili, gdy w Warszawie odbywały się obrady drugiego z kolei sejmiku Królestwa Kongresowego, na którym z tak silną opozycją wystąpili posłowie bracia Wincenty i Bonawentura Niemojowscy przeciwko ciągłemu łamaniu odrębności królestwa, Czachowski miał lat dziesięć. Ten to tragiczny rok w dziejach Polski przypada na czas wstąpienia Czachowskiego do gimnazjum. Wiadomości pochodzące od potomków \*) Dyonizego Czachowskiego głoszą, że wstąpił on do gimnazjum księży Pijarów w Radomiu i ukończył je, prawdopodobnie, około 1828 — 29 roku. Niema uporządkowanych aktów dawnego gimnazjum Pijarskiego, by móc datę ową stwierdzić, musimy zatem ograniczyć się narazie do tych tylko wiadomości.

Po ukończeniu szkoły średniej Czachowski nie kształcił się już dalej, lecz, jako syn ziemianina, zabrał się do pracy na roli i około 1829 roku objął w dzierżawę majątek Bielondy w powiecie Radomskim. Zgodnie z tradycją, był to młodzieniec dziarski, jeździec znakomity niezwykle odważny i doskonały myśliwy.

\*) P. Mrokowski Tadeusz, Warszawa. Wnuk D. Czachowskiego.

METRYKA DYONIZEGO CZACHOWSKIEGO \*).

Wypis Urzędowy z Akt Stanu Cywilnego w Sądzie Pokoju Powiatu Sandomierskiego znajdujących się.

Praesentibus testor reperiri in Libro Metricao Baptisatorum Ecclesiae Parochialii Stromiec Ortum legitimum seu Baptisma Generosi Domini bini nominis Dyonisii Felicii Czachowski in tenore sequenti:

Niedabyl. Anno Domini Millesimo Octingentesimo decimo die quinta Aprilis Ego Petrus Grabowski Curatus loci baptisavi Infantem nominis bini Dyonisium Felicem filium Generosorum Dominorum Josephi Czachowski Possessoris Villae Niedabyl et Joannae de Krzyżanowskie Conjugum Legitimorum — Cujus Patrini fuere: Generosi Domini Andreas Fałęcki et Marjanna Fałęcka Conjuges Possessores advitalitii Villae Bobrek. In quorum fidem me subscribo et Sigillo Ecclaeiae munio. — Datum in Stromiec die septima Februarii 1830 Anno—(subscriptum:) Petrus Grabowski Curatus loci mppr — L. S.

Zgodność niniejszego Wypisu z swym oryginałem w Aktach Sądowych na Stęplu zwycajnym Ceny gr. 10 spisany — znajdującym się — zaświadczam

Radom d.  $\frac{11}{23}$  Marca 1837.

Pisarz Sądu Pokoju Powiatu Radomskiego

*J. Klimecki*

\*) Archiwum akt dawnych — Warszawa.

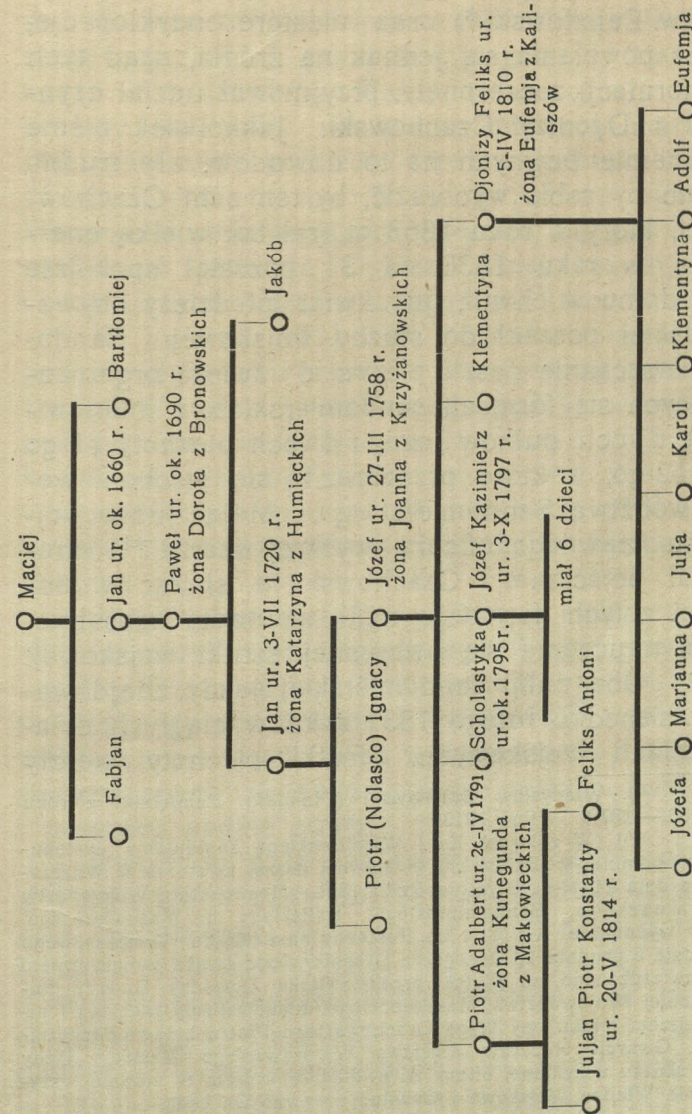
Akta Heroldyi Królestwa Polskiego w interesie Czachowskiego Józefa — Dyonizego — Juljana — Kunegundy (z Makowieckich) Piotra Ignacego — Feliksa Antoniego 2-ch imion.

Oddział 4 N-er Vol 1270. Strona 78.

N. inw. Arch. A. D. 9535.

RODOWÓD CZACHOWSKICH

HERBU „KORAB” \*)



\*) Z Arch. A. D. w Warszawie (uzupełniony).

29 listopada 1830 roku wybuchło powstanie listopadowe, w późniejszym rozwoju którego, jak podaje w pamiętnikach swych Władysław Zapałowski \*) oraz niektóre encyklopedje, bez powołania się jednak na źródła, skąd tych informacji zaczerpnęły, przyjmował udział czynny i Dyonizy Czachowski. Jakkolwiek niema zupełnie pewnych na to dowodów, ale trudno było by sobie wyobrazić, by ten sam Czachowski, który w roku 1863 okazał tak wielką energję, w roku 1830 na 31 pozostał spokojnie w domu w chwili, gdy kwiat młodzieży obywatelskiej poszedł do służby wojskowej. Sandomierszczanie poszli pierwsi do świeżo organizujących się formacji sandomierskich, a mianowicie dwóch pułków jazdy i dwóch piechoty 11-go i 12-go, w które przeobraziła się piechota województwa Sandomierskiego. Mając już w wojsku krewnego oficera wyższej szarży \*\*) musiał pójść tam i Czachowski, a, służąc w jednej z tych formacji, miał aż nadto sposobności nauczenia się ówczesnej sztuki wojskowej.

Oba pułki sandomierskiej jazdy znajdowały się od 6 lutego 1831 roku w ciągłych działaniach wojskowych. Pułki piechoty weszły

\*) Władysław Zapałowski (Płomień) Pamiętniki z roku 1863—1870. Wilno 1913

\*\*) W zbiorach Ks. J. Wiśniewskiego znajdujemy następującą nominację: Działo się w Głównej naszej kwaterze w Warszawie dnia 11 M-ca Stycznia Roku 1831. Regimentarz Województw Krakowskiego, Sandomierskiego, Kaliskiego i Mazowieckiego. W wykonaniu Art. 11 i 13 Postanowienia Rządu Tymczasowego z dnia 6 grudnia 1830 r. przez Dyrektora pod tymże samym dniem zatwierdzonego, na skutek przedstawienia Dowódcy Gwardji Ruchomej Województwa Mazowieckiego mianowaliśmy jako też i niniejszem mianujemy W-go Czachowskiego Piotra byłego Porucznika Gwardji Huzarów Księstwa Warszawskiego Majorem jazdy w skutku uczynionej ofiary zł. p. 5000 w którym to stopniu wszystkie Władze Wojskowe i Cywilne uznawać Go będą

Nominacja N 895.

Małachowski  
Szeł sztabu Zieliński

w kontakt z nieprzyjacielem już 9 lutego, gdy generał Kreutz drogą na Uściług, Chełm i Lublin przeszedł w dniu tym Wisłę pod Puławami. Świeżo zorganizowane i niedostatecznie jeszcze wyszkolone pułki te nie potrafiły stawić oporu Kreutzowi w Radomiu i cofnęły się w lasy sąsiednie. W ciągu miesiąca marca oba pułki stały pod dowództwem generała Pacca na lewym brzegu Wisły w pobliżu ujścia Wieprza w obserwacji skupiających się pod dowództwem generała Dybicza wojsk rosyjskich i okazujących wyraźny zamiar przejścia Wisły.

W kwietniu 1831 roku 11 pułk, działający pod dowództwem generała Sierawskiego, przekroczył Wisłę i starł się krwawo pod Wronowem z Kreutzem, posiadającym już teraz nie tylko kawalerję, jak poprzednio, lecz także piechotę i odpowiednią artylerję. W bitwie tej pułk 11 popisał się dobrze, musiał jednak pod naporem Kreutza cofnąć się ku Wiśle.

Ambitny generał Sierawski nie chciał bez walki opuszczać prawego brzegu Wisły i przyjął bitwę z Kreutzem pod Kazimierzem. Jego 6-cio tysięczna grupa, złożona z wojsk niedawno powołanych pod broń, słabo wyćwiczonych i skąpo zaopatrzonych w broń palną, została pobita i poniosła wielkie straty.

Dwunasty pułk znalazł się w drugiej połowie kwietnia w pierwszej dywizji piechoty generała Rybińskiego, tworząc ze starym pułkiem Drugim dawnej formacji jedną brygadę pod dowództwem generała Muchowskiego. W tym składzie pułk Dwunasty wszedł w ważniejsze działania wojskowe dopiero w ciągu maja, w czasie wyprawy na gwardje rosyjskie, dowodzone przez Wielkiego Księcia Michała. Pułk

ten krwawił się pod Rudkami w pościgu za W. Księciem, a w odwrocie pod Ostrołęką 26 maja 1831 roku, krwawił się na równi z innymi polskimi pułkami, ponosząc tu ogromne straty.

Z pułków jazdy Sandomierskiej jeden znajdował się w grupie generała Umińskiego, drugi w grupie gen. Skarżyńskiego, kilka jednak szwadronów znalazło się w grupie gen. Sierawskiego, którą później dowodził generał Dziekoński, a w końcu gen. Romarino

Jazda sandomierska, również jak i piechota, cały czas aż do bitwy pod Ostrołęką była w czynnej akcji, z tym Dyonizy Czachowski, znajdując się w jednym z pułków sandomierskich, miał możliwość, poza nabyciem wprawy wojskowej, otrzymania już stopnia oficerskiego, o który wówczas nie było trudno.

Dwaj regimentarze dyktatora Chłopickiego Roman Sołtyk i Stanisław Małachowski, jeden na prawym, drugi na lewym brzegu Wisły, bardzo szczerze szafowali nominacjami oficerskimi, w żadnym jednak z ich rozkazów nazwiska Czachowskiego nie znajdujemy. Być może, że nie ubiegał się on o nominacje i wolał pozostawać w wojsku jako zwykły szeregowiec.

W drugiej połowie Powstania Listopadowego po bitwie Ostrołęckiej i marszu generała Giełguda na Litwę, pułk 12 piechoty sandomierskiej, znajdujący się w pierwszej dywizji generała Rybińskiego, wyrusza na Siedlce, a potem od Siedlec w kierunku Wisły ku miejscowości Poltyczy, gdzie jeszcze w ciągu kwietnia naczelne dowództwo naszego wojska poleciło zbudować most. 11-y sandomierski pułk piechoty pod generałem Romarino przeprawia się z lewego

brzegu Wisły na prawy na spotkanie generałowi rosyjskiemu Rüdigerowi, który potężnie przycisnął generała Turnę pod Łysobykami.

W lipcu pułk 12 z dywizji Rybińskiego i 11 z grupy Romarino znalazły się razem pod dowództwem generała Chrzanowskiego w formacji całego korpusu, który miał zniszczyć resztki gen. Rozena, a raczej jego przednią straż pod gen. Gołwinem, a po wykonaniu tej czynności zniszczyć Rüdigera, stojącego w lubelskiem.

W sierpniu, gdy wojsko rosyjskie pod dowództwem Paskiewicza znalazło się na lewym brzegu Wisły, w podzielonym wtedy na trzy korpusy wojsku polskim, pułk 12 spotykamy w korpusie Umińskiego, a pułk 11 w dywizji 6 korpusu drugiego pod dowództwem Romarino. W czasie pobytu wojska polskiego nad rzeką Bzurą w pobliżu Bolimowa oba pułki sandomierskie stały beczynnie aż do dnia 14 sierpnia, to jest do chwili odwrotu z pod Bolimowa. W odwrocie pułk 12 miał sposobność odznaczenia się, powstrzymując przednią straż armji rosyjskiej.

Po całkowitym odwrocie wojska polskiego pod Warszawę, pułk 12 z pierwszego korpusu Umińskiego walczył w dniu 6 i 7 września pomiędzy Mokotowem a Rakowcem, a po kapitulacji Warszawy w dniu 8 tegoż miesiąca poszedł przez Modlin, Płock ku granicy pruskiej, gdzie złożył broń. Pułk 11, wyszedłszy z korpusem Romariny z Warszawy w dniu 21 sierpnia, znalazł się w walkach pościgowych przeciwko korpusowi generała Rozena, co w końcu doprowadziło do większych w dniu 29 bojów pod Międzyrzeczem i Rogoźnicą. Szedł potem dalej

pułk ten z nieszczęsnym generałem Romarino pod Brześć nad Bugiem, następnie przez Siedlce w stronę Warszawy, to znów w stronę Opola Lubelskiego, by wreszcie pod Borowem Sandomierskim złożyć broń przed Austriakami.

Jakie były losy Czachowskiego w drugiej połowie Powstania Listopadowego, pewnego też nic powiedzieć nie można. Czy wytrwał on do końca jako szeregowiec, czy też, jako człowiek energiczny i przedsiębiorczy, człowiek czynu, a przytem patriota gorący, widząc nieudolność niektórych wodzów, karygodną niekiedy ich opieślność i częstokroć górującą nad sprawą ogólną prywatę, wycofał się z akcji, — niewiadomo. Nie natrafiliśmy ani na źródła historyczne, ani na prywatne zapiski, które by o nim cośkolwiek mówiły. Wiadomo natomiast jest, że Czachowski na wygnanie nie poszedł i że w końcu 1831 roku, gospodarując w Bielondach, ożenił się z Eufemją Kaliszówną, córką właścicieli Kozuchowa, Wólki i Redlina, majątków, położonych nad Pilicą. Po Bielondach dzierżawił Czachowski majątek Gutów \*) w parafji Jankowice pod Błotnicą, a następnie Dąbrówkę Nagórną w powiecie radomskim.

W 1837 roku Dyonizy Czachowski wraz z braćmi i krewnymi występuje do Heroldji Królestwa Polskiego o potwierdzenie dziedzicznego szlachectwa i przynależności do herbu „Korab”. Potwierdzenie to otrzymuje dopiero na początku 1843 roku. Tak długi bieg sprawy spowodowała ta okoliczność, że władze Heroldji dopatrzyły się rzekomego fałszerstwa

\*) W Gutowie stoi dotychczas dworek, w którym mieszkał Dyonizy Czachowski. W Jankowicach chrzcił pierwszą swoją córkę. (Podaje Ks. Jan Wiśniewski).

w jednym z załączonych starych dokumentów i o fałszerstwo to oskarżyły Czachowskich. Proces sądowy ciągnął się około 4 lat, zakończył się jednak zupełnym ich uniewinnieniem i rehabilitacją.

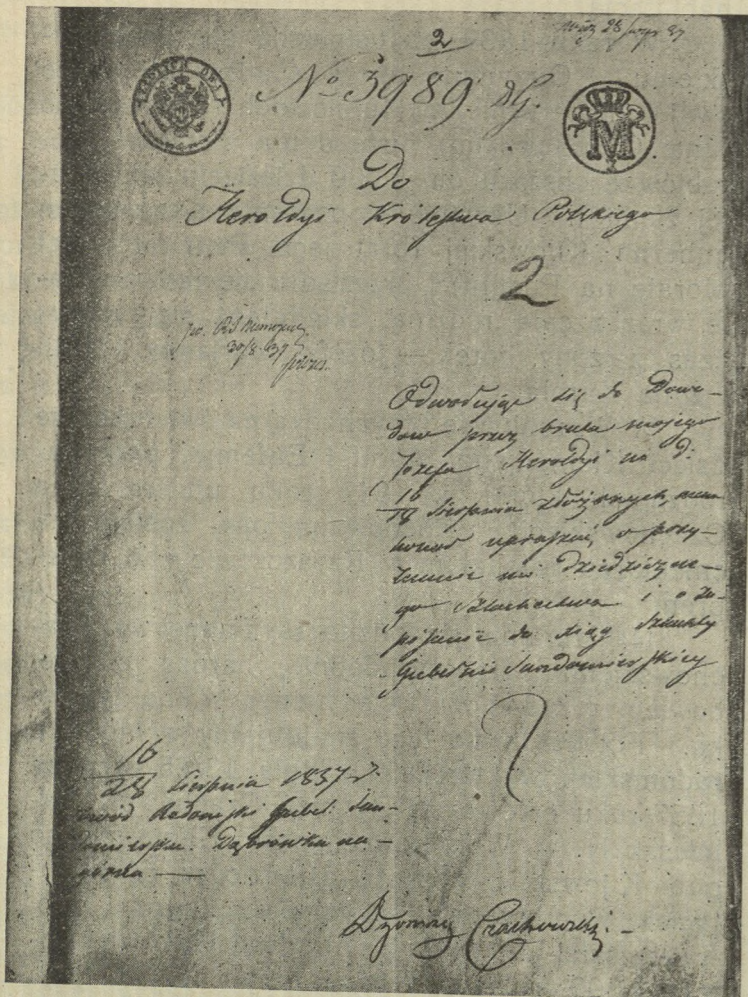
W roku 1839 los uśmiecha się Czachowskiemu. Otrzymuje on w spadku po babce swojej Katarzynie z Humięckich (wdowie po Janie Czachowskim) duże dobra ziemskie Worobjówkę obszaru ok. 5.000 dziesięcin doskonałej ziemi na Ukrainie w powiecie Kaniowskim gubernii Kijowskiej (brat jego Piotr otrzymał Morafę na Podolu) i przesiedla się tam na stałe wraz z całą rodziną, składającą się podówczas z żony, córek — Józefy, Marjanny i Julji i syna Karola.

W Worobjówce przychodzą na świat jeszcze dzieci Klementyna, Adolf i Eufemja, przy narodzinach której w 1849 roku umiera żona Czachowskiego. Pochowana ona została na cmentarzu katolickim w Rzyszczowie nad Dnieprem.

Na Ukrainie powodziło się finansowo Czachowskiemu, prawdopodobnie, bardzo dobrze, bowiem rozporządzał wtedy dużą wolną gotówką. Potwierdzenie tego znajdujemy w hipotece radomskiej, w której akt z dnia 13/25 czerwca 1857 roku opiewa, że Dyonizy Czachowski, zamieszkały w Worobjówce, pow. Kaniowskiego gub. Kijowskiej, pożyczka dziedzicowi dóbr Korycisk, Pogroszyna i innych, w okręgu i gub. Radomskiej położonych, Adolfowi Bukowieckiemu 4.500 rubli srebrnych czyli 30.000 złp.

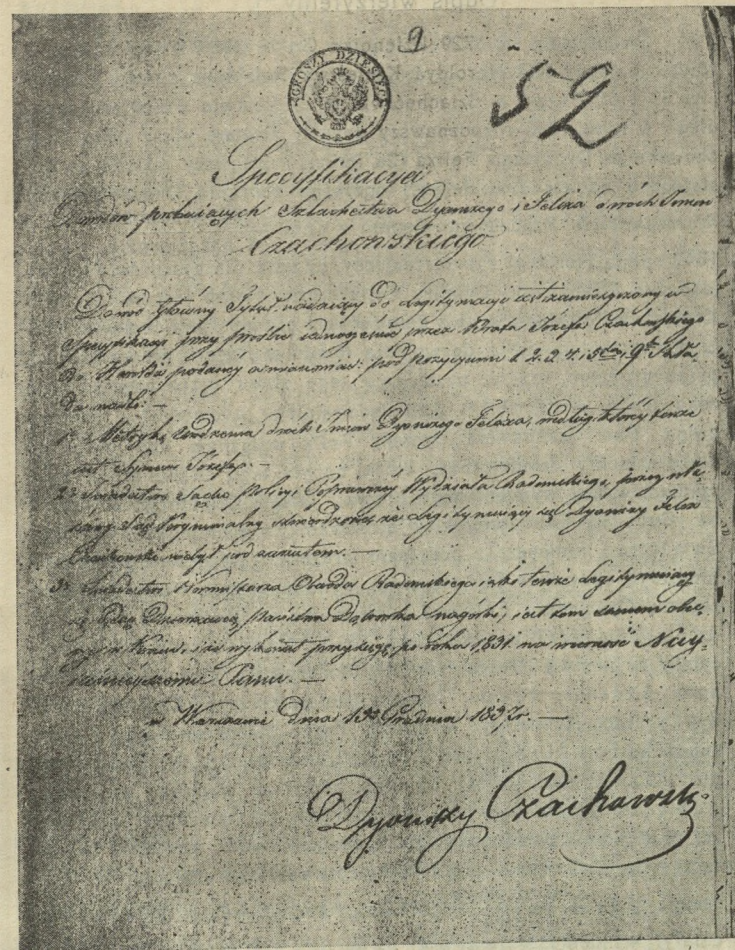
Czachowski pozostał wdowcem do śmierci. Synowie Karol i Adolf kształcili się w liceum Krzemienieckim, według innych jednak relacji,

PODANIE DYONIZEGO CZACHOWSKIEGO  
z r. 1837 do Heroldji Królestwa Polskiego\*).



\*) Archiwum akt dawnych — Warszawa.

ZAŁĄCZNIK DO PODANIA  
z d. 19 grudnia 1837 r.\*).



\*) Archiwum akt dawnych — Warszawa.

DYPLOM SZLACHECKI  
DYONIZEGO CZACHOWSKIEGO

Odpis wierzytelny \*).

Świadectwa № 6729 Dziennika Go № 3989 Księgi Litera C Numer kolejny 387 Heroldya Królestwa Polskiego z mocy artykułów 51 i 60 Prawa o Szlachectwie w Królestwie Polskiem zapadłego w roku 1836 rozpoznawszy dowody złożone przez pana Czachowskiego Dionizego Felixa (2a imion) i uznawszy takowe za dostateczne na zasadzie decyzji ogólnego zebrania Departamentów Warszawskich Rządzącego Senatu z dnia  $\frac{22 \text{ września}}{4 \text{ października}}$  roku 1842 opinią Heroldyi zatwierdzającej, udziela niniejsze świadectwo jako pan Czachowski Dionizy Felix herbu Korab jest szlachcicem Królestwa Polskiego wraz z potomstwem prawem płci obojey w Kraju zamieszkałym lub z dozwolenia Rządu w Rosyji, albo zagranicą przebywającym, oraz że posiadanie tego stanu przez przodków od roku tysiąc siedemset\*\*) dziewięćdziesiątego udowodnił. Wskutek czego Pan Czachowski Dionizy Felix wpisany być może do ksiąg szlachty dziedzicznej, która nabyła tego Stanu przed ogłoszeniem wyżej wymienionego prawa. O tem Deputacya Szlachecka Gubernii Sandomierskiej stosowne uwiadomienie otrzymała. Świadectwo niniejsze z podpisem prezesa i Dyrektora kancelaryi Heroldyi, opatrzone Jey pieczęcią, wydane zostaje Panu Czachowskiemu Dionizemu Felixowi. Działo się w Warszawie na posiedzeniu dnia 5/17 grudnia roku 1842. Członek rady Administracyjnej Królestwa Prezes Heroldyi Rzeczywisty Tajny Radca i Senator Alexander Hrabia Colonna Walewski m. p. Członek Heroldyi Dyrektor Kancelaryi Wincenty Topór Matuszewski m. p. (:Rysunek herbu:) (:L. S.): (:na drugiej stronie dyplomu:) Zaświadczenie jako P. Czachowski Dionizy złożył w papierze stęplowym Administracyjnym ceny rub. 7 i kopiejek 50 należności Skarbowi za niniejsze świadectwo przypadającą oraz kopiejek 30 za teczkę do zachowania tegoż świadectwa służyć mającą. W Warszawie dnia  $\frac{26 \text{ stycznia}}{7 \text{ lutego}}$  1843 r. Radca Heroldyi Dyrektor Kancelaryi Wincenty Matuszewski m. p. (:L. S.): Wpisano do kontroli pod Nr. 481. Naczelnik Wydz.: Kontrolli Roman Doratt m. p. R. Matuszewski m. p.

\*) Ze zbiorów Ka. Jana Wiśniewskiego.

\*\*) Omyłka w oryginale lub w odpisie — winno być sześćset.

Karol Czachowski kształcił się w szkole kadetów w Kijowie, a następnie w akademii wojskowej w Petersburgu, z której wyszedł w r. 1863 w stopniu praporszczyka kawalerii rosyjskiej.

Dorobiwszy się na Ukrainie znacznej gotówki, D. Czachowski w końcu 1860 roku, powodowany czy to tęsknotą za stronami rodzinnymi, czy potrzebą odpoczynku po ciężkiej pracy na roli, czy wreszcie chęcią przyjęcia czynnego udziału w budzącym się wówczas życiu politycznym kraju, wydzierżawia Worobjówkę niejakiemu Komarowiczowi, a sam z synami i najmłodszą córką przyjeżdża do Warszawy, a stamtąd wkrótce udaje się w sandomierskie. Wyjazd ten miał, niewątpliwie, na celu zbadanie nastrojów tamtejszego społeczeństwa do budzącego się już wtedy w kraju nadobre ruchu niepodległościowego, a głównie rozwinięcia propagandy na rzecz zbrojnego wystąpienia przeciwko zaborcom. Jako gorący patriota, a przytem, podobno, mówca doskonały potrafił on odrazu pozyskać zaufanie i serca sandomierszczan i wysunąć się na czoło zapoczątkowanego przez siebie ruchu.

¶ Kiedy w dniu 27 lutego 1861 roku, podczas patriotycznej manifestacji, padło na ulicach Warszawy od kul żołdaków moskiewskich pięciu patriotów polskich, i kiedy 2 marca pogrzeb ofiar tej zbrodni przerodził się we wspaniałą manifestację narodową, Czachowski występuje na pogrzebie jako delegat województwa sandomierskiego. Od tego czasu aż do chwili ukazania się w szeregach powstańczych nie mamy o Czachowskim wiadomości, co robił i gdzie przebywał. Z tego, że do powstania zgłosił

się dobrze wyekwipowany i jako jeden z pierwszych, że dostarczył znacznej ilości koni i uzbrojenia, wnosić należy, że czas ten doskonale wyzyskał, poświęcając go wyłącznie przygotowaniom do walki z wrogiem. Potwierdza to zresztą historyk rosyjski Mikołaj Berg, który podaje, że Czachowski jesienią 1862 roku nabył od rosyjskich władz wojskowych większą ilość wybrakowanych koni kawaleryjskich, które, jako przyuczone do działań wojennych, były dla powstania nabytkiem cennym.

Styczeń 1863 roku powołał Czachowskiego na pole czynu. Po odezwie Rządu Narodowego, w d. 22 stycznia stawił się on natychmiast na punkt zborny pod Ś-tym Krzyżem, gdzie Prędowski organizował oddział, potem pośpieszył do Bzina (między Suchedniowem i Skarżyskiem), by osłaniać Langiewicza, zbierającego, w charakterze dowódcy wszystkich sił woj. sandomierskiego, większą grupę pod Wąchockiem. Po wypełnieniu powierzonego sobie zadania dostaje się do obozu Langiewicza i tam mianowany zostaje odrazu szefem sztabu.

Ta właśnie okoliczność obala wszelkie wątpliwości co do tego, czy Czachowski przyjmował udział w wojnie 1831 roku. Czyż można wyobrazić sobie, aby Langiewicz, były oficer pruski, doświadczony teoretyk wojskowy, obdarzył takim zaufaniem człowieka zupełnie surowego, rozpoczynającego dopiero rzemiosło wojskowe? Musiał już mieć Czachowski za sobą szkołę dobrą, boć w sztabie Langiewicza byli przecież zawodowi oficerowie z armii rosyjskiej i austriackiej, nad którymi musiał górować swą wiedzą i doświadczeniem wojskowym. Tę wiedzę i doświadczenie mógł Czachowski zdobyć

tylko w 1831 roku, i tylko dzięki temu Langiewicz zdecydował się powierzyć mu to odpowiedzialne stanowisko.

Ponieważ funkcja szefa sztabu nie odpowiadała ani usposobieniu ani upodobaniom Czachowskiego, to wkrótce z niej zrezygnował i objął w randze majora dowództwo nad batalionem strzelców pieszych.

Pierwsza walka, stoczona w dniu 3 lutego pod Suchedniowem, która przeszkodziła połączeniu się sił rosyjskich, a mianowicie — kawalerii pułkownika Czengierego, idącego z Kielc z grupą wojska pod dowództwem generała Marka, wysłaną z Radomia, dowodzi, że Czachowski już wtedy posiadał duże doświadczenie i wyrobienie wojskowe. Walka ta wykazała dowództwu rosyjskiemu, że ma do czynienia ze zorganizowaną siłą zbrojną a nie, jak to sobie wyobrażano, z kryjącymi się po kniejach „bandami”, napadającymi zniemacka po nocach.

Nie mniej dzielnie zachowuje się batalion Czachowskiego w następnych starciach pod Paraszowem i klasztorem Świętokrzyskim. W bitwie pod Ś-tym Krzyżem wytrzymuje kilkugodzinny morderczy ogień karabinowy i ustępuje dopiero przed ogniem armatnim. Po cofnięciu się do klasztoru broni go skutecznie i zmusza w końcu Rosjan do odstąpienia.

W wielkiej, jak na stosunki powstania styczniowego, bitwie pod Małogoszczem w dniu 24 lutego, którą zmuszony był przyjąć Langiewicz, batalion Czachowskiego walczy mężnie.

Bitwę tę musieli powstańcy przegrać. Posiadając tylko piechotę nędznie uzbrojoną, kawalerię niedostatecznie wyćwiczoną i małą trzynaście armatki, nie mogli stawić oporu regular-

nym wojskom rosyjskim, zaopatrzonym w artylerię. Dzięki Czachowskiemu zwycięstwo w pewnym momencie walki przechyliło się już na stronę powstańców, gdy nagle grad kartaczy z dział rosyjskich zaczął szerzyć spustoszenia straszliwe wśród atakujących i zmusił ich do cofnięcia się.

„Odwrót sił Langiewicza z pod Małogoszcza zastąpiła piechota Czachowskiego i trzy działka, bezustannie plujące kartaczami pod komendą byłego oficera pruskiego Dąbrowskiego. Zasypywane granatami i kartaczami, zamilkły dopiero wówczas, gdy piechota rosyjska, zdobywszy baterję bagnetami wyklęła kanonierów wraz z dzielnym dowódcą” \*).

Rosjanom nie udało się odciąć odwrotu powstańcom, którzy cofnęli się do Bolmina, a po wypoczynku ruszyli w kierunku wąwozów Ojcowskich i 2 marca zajęli Pieskową Skalę.

Tu stoczone zostały bitwy ze zmiennym wynikiem, w końcu jednak rosjanie zostali pobici i w popłochu opuścili plac boju.

Po tylu bitwach i potyczkach siły Langiewicza wymagały koniecznie uzupełnienia, a strudzone oddziały — dłuższego odpoczynku. Czachowski opuszcza przeto Pieskową Skalę i zakłada obóz w Goszczy.

Do obozu zaczynają ściągać rozproszone po lasach większe i mniejsze grupy powstańców, napływają nowi ludzie, a między nimi i kilku doświadczonych oficerów, jak Jeziorański, Bentkowski, Rochebrun i in. Liczba ludzi tak wzrosła, że udało się już sformować korpusik wojska. Czachowski w tej formacji objął dowództwo pułku piechoty.

\*) J. Grabiec. Rok 1863. Poznań 1922.

Po ogłoszeniu się w dniu 10 marca dyktatorem Langiewicz opuszcza Goszczę, gdyż dochodzą go wieści, że zbliżają się ku niemu z dwóch stron większe siły rosyjskie, składające się z piechoty, jazdy i artylerii. Nie mogąc wymknąć się z zamykającego go koła nieprzyjaciół, przyjął Langiewicz bitwę pod Grochowiskami.

Bitwa ta zapowiadała się beznadziejnie. Zmordowane długimi i uciążliwymi marszami szeregi powstańcze nie mogły stawiać długo oporu przeważającym siłom rosyjskim i pod ogniem artylerii zaczęły się łamać.

Powstało zamieszanie, i klęska zawisła nad korpusem, jednak strzelcy pod dowództwem Czachowskiego i żuawi Rochebrun'a uratowali sytuację. Czachowski zręcznym manewrem odparł moskali i pędził ich aż do Wełcza, staczając kilkakrotnie walki na bagnety i kosy. Zwycięstwo w tej bitwie całkowicie było po stronie powstańców, okupione było jednak tak dużymi stratami, że korpus Langiewicza, otoczony zewsząd przez wojska rosyjskie, okazał się niezdolnym do walk dalszych.

Na radzie wojennej w Wełczu postanowiono z tego powodu korpus podzielić na cztery oddziały, które miały przedrzeć się przez pierścień wojsk rosyjskich i prowadzić partyzantkę samodzielnie. Langiewicz po odbytej radzie oddał dowództwo Śmiechowskiemu i wyruszył ku granicy austriackiej celem porozumienia się z Rządem Narodowym w Krakowie w sprawie dalszej taktyki.

Na stronie austriackiej został jednak aresztowany i internowany w Krakowie. Do powstania już nie powrócił.

Cały korpus Langiewicza po jego wyjeździe rozproszył się; część przedostała się do Galicji,

gdzie została rozbrojona i internowana, część zaś została wybita przez dragonów rosyjskich. Pozostał tylko jeden oddział Czachowskiego, i odtąd rozpoczyna się jego akcja samodzielna.

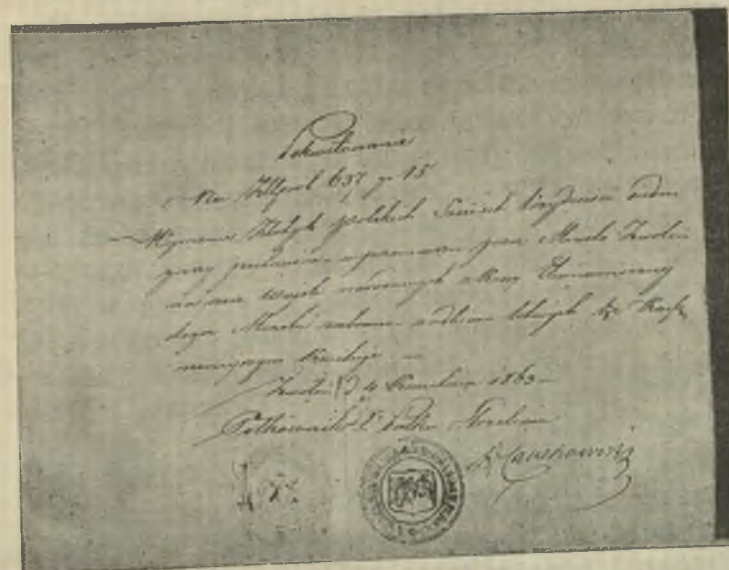
Czachowski decyduje się przenieść akcję w strony rodzinne. Był to pomysł bardzo słuszny, jako podstawa wszelkiej prawdziwej partyzantki. Oddział jego składał się w tym czasie z trzystu kilkudziesięciu ludzi piechoty i kilkudziesięciu ludzi kawalerii pod dowództwem fachowych oficerów — Eminowicza z armii austriackiej, Dobrogojskiego, Grzmota i Rudowskiego z armii rosyjskiej. Lasy ilżeckie miał Czachowski za rodzaj koszar, w których zmęczeni jego ludzie znajdowali odpoczynek.

Początkowo manewrował on w tych lasach i ćwiczył swe oddziały w musztrze i władaniu bronią, a w szkoleniu tym wydatną pomoc okazywał Grzmot - Dobrogojski, pod kierunkiem którego ćwiczenia się odbywały. Nie zaniedbywał jednak w czasie tym Czachowski i działań wojennych. Krążył ustawicznie koło Iłży, Radomia i Zwolenia, niepokojąc i trzymając wroga w stałym napięciu, rekwirując gotówkę, prowianty i furaż dla zaopatrzenia swych oddziałów.

W pierwszej połowie kwietnia połączył się z Czachowskim oddział Łopackiego, sformowany w Galicji w powiecie Mieleckim. Tak wzmocniony na siłach zaatakował Czachowski pod Stefankowem oddział rosyjski pod dowództwem majora Dońca-Chmielnickiego, większy liczebnie od swego, i rozbił go niemal doszczętnie.

Przebieg bitwy pod Stefankowem tak opisuje Antoni Drażkiewicz, który w tej pamiętnej bitwie przyjmował również czynny udział, jako jeden z podkomendnych Czachowskiego:

„Było już dobrze po godzinie 7-ej (d. 20 kwietnia), gdy szpica nasza doszła w lasach wsi Skłoby, niedaleko zakładu fabryk żelaznych rządowych, domków górniczych zwanych Stefanków. Naraz z lasu, po lewej stronie drogi zagrzmiała do niej długą linią salwa karabinowa. Z tej przekonaliśmy się dopiero, że



wróg, naprzeciw którego maszerowaliśmy, lepiej był od nas obsługiwany przez szpiegów. My bowiem nie wiedzieliśmy dokładnie, jak obecnie daleko jest od nas. Ukrył swych żołnierzy poza drzewami, ażeby niewidzialnie mógł obserwować każdego, ktoby się zjawił na trakcie. Dlatego też Stamirowski z Gawrońskim (którzy jechali w szpicy) nie dostrzegli Moskali, choć już na sam środek ich szyku wjechali. Za głowę Czachowskiego rząd carski wyznaczył wysoką cenę. Moskale, przed nami będący,

a nawet i inni, nie znali osobiście naczelnika. Gdy przeto ujrzeni przed sobą ubranego tak kosztownie, z taką fantazją i ozdobami, a nadto przepasanego pułkownikowską szarfą Stamirowskiego, byli najpewniejsi, że mają przed sobą Czachowskiego. Nie zważając przeto, że przez za wczesne danie ognia do dwóch tylko powstańców zdradzą własną zasadzkę, sypnęli ogniem całym frontem, aby tylko domniemany Czachowski im nie uszedł. Tym sposobem ocalili nas od klęski, jaką mogli byli nam zadać, a sami sobie zgotowali zgubę. Stamirowski, tylko ranny lekko w lewą rękę z Gawrońskim, którego kule ani drasnęły, zawrócili w miejscu i, jak wiatr, w tył do nas uszli. Pędząc zdaleka, Stamirowski wydawał już komendę swojej kawalerji, aby cofnęła się w tył; ale ta, nie czekając na komendę, zaledwie ujrzała i usłyszała piekielną salwę Moskali, sama dawno drapnęła za piechotę. Grzmot (Dobrogojski), jadący konno w arjergardzie, zaledwie usłyszał ogień moskiewski, wnet pośpieszył do Czachowskiego, który znalazł się podczas niespodziewanego przywitania Moskali w samym środku i podązał teraz na czoło kolumny. Dopadłszy wodza Grzmot zawołał:

— Ojczy, daj rozkaz, aby dwie kompanje kosynjerów, które tu nie będą potrzebne, poszły za mną. Moskale zrobili na nas zasadzkę, ja zaś swoją kompanją i kosynjerami tył im zabiorę, gdy ty ich tu zabawiać będziesz zwycięstwo pewne”.

Czachowski wydał żądane rozporządzenie. Stawecki z kosynjerami przeszedł pod rozkazy Grzmota.

Przypadł do nas teraz z powrotem Grzmot, zsiadł z konia i oddał go kosynjerowi, sam zaś stanął na czele naszej kompanji, stojącej zupełnie na widoku Moskali, a przeszło na 1200 kroków od nich oddzielonej. Kompanja galicyjska, przez Łopackiego dowodzona, rozpoczęła ogień plutonami, a reszta kolumny ustępowała z gościńca za drzewa.

Naszą zaś kompanję sprowadził w lewo z traktu. Następnie poleca Staweckiemu cofnąć dwie kompanje kosynjerskie, które postępowały w środku kolumny, i za nami postępować.

Gdyśmy uszli około 600 kroków prostopadle od drogi na zachód, wydał komendę półgłosem, choć to było w głębi lasów:

— „Kompanja lewym ramieniem naprzód marsz!” A po wykonaniu tego dodał:

— „Kompanja prosto naprzód marsz!”.

Uczyniliśmy to, idąc teraz na północ, a równolegle do traktu. Kosynjerzy szli za nami.

Słyszeliśmy silne salwy karabinowe i okrzyki „hurra” i „urra”, które powstańcy i Moskale wciąż ku sobie wysyłali, a echo borów wiernie je oddawało i potęgowało.

Moskiewskie były silniejsze, bo kilka razy liczniejsze, a strzały głośniejsze, bo ciągłymi prawie salwami, jako nie oszczędzających amunicji; podczas gdy powstańcy, cierpiąc zawsze na brak jej, strzelali rzadko, ale celnie.

Gdy Grzmot obliczył, że kompanja nasza stanęła w głębi lasu równolegle poza frontem moskiewskiej linii bojowej, a czego dowodziły wprost przed nami odzywające się strzały i zbyt

wyraźne silne okrzyki „urra! urra! urra!” — zatrzymał nas i kazał nam zrobić front do pleców nieprzyjaciela.

Następnie rozsypał kompanję w jedną linję tyraljerską. Za nami ustawił kosynjerów o trzy kroki odstępu, a w jedną linję równie długą, jak była linja strzelców. Kazał kosynjerom kierować się głównie na pozostawione przez nas luki; wszystkim zaś, broń Boże, dopuścić się jakiego wypadkowego strzału, rozmowy, łamania gałęzi i t. p. Kazał iść na palcach. Stał sam z rewolwerem w rękę w środku i wydał półgłosem komendę: „naprzód”!

Ruszywszy z miejsca, posuwaliśmy się równo a bacznie i ostrożnie, zachowując nakazane przez ukochanego dowódcę odstępy. Moskale, zajęci ciągłym sypaniem ognia ze swego zakrycia do strzelających do nich Galicjan, którzy podczas naszego zachodzenia tyłów wroga bardzo mało naprzód się posunęli, — żadnej rezerwy w tej stronie nie zostawili, przeto doszliśmy nieledwo na kilka kroków do ich pleców, całkiem niepostrzeżeni.

Grzmot, widocznie dla lepszego zamaskowania się do ostatniej chwili, podnosząc rewolwer, wydał ostatnią komendę z moskiewska:

— „Koledzy! Moskwa przed nami, ognia!” i jednocześnie z nami, gdyśmy w plecy nieprzyjaciela sypnęli kulami, zaczął sam strzelać z rewolweru.

Ci, co nie mieli bagnetów, zaczęli szybko nabijać broń.

Kosynjerzy tymczasem przebiegli ze swą straszną bronią przez nasze luki i wraz z bagnetowymi wściekle rzucili się na wroga, tnąc go z tyłu kosami, kłując bagnetami.

Tuż przed nami stał podoficer Moskał, który poznał Grzmota, gdyż służył z nim w jednym pułku.

— „Ach! i ty, odstępco, tu! — wrzasnął — przeciwko nam!”.

Dobrogojski, który dotąd trzy razy z rewolweru wypalił, widział to i, chociaż łatwo mógł, dawszy skok w prawo, zasłonić się drzewem od rozwścieklonego podoficera, nie uczynił jednak tego, lecz stojąc w miejscu i złożony się do niego, po raz czwarty wystrzelił. Lecz tym razem piston spalił, a rewolwer nie wystrzelił. W ślad Moskał podoficer wystrzelił celnie i trafił w same piersi rycerskiego Dobrogojskiego: kula przeszła go na wylot.

Szlachetny, waleczny, a mężny wódz zachwiał się; podskoczyli do niego dwaj sąsiedni nasi strzelcy i chwycili go w swe objęcia. Stałbym, gasnącym głosem, opuszczając rękę z rewolwerem, ale zrozumiałym jeszcze wyszeptał:

— „Manowski! Tobie oddaję komendę!”.

A gdy mu na piersiach mundur rozpięto, chcąc zatamować krew, buchającą na dwie strony, szukał konający bohater ukrytej na piersiach fotografii swej narzeczonej; umoczył ją we własnej krwi i podał, szepnąwszy:

— „Koledzy, to jej na pamiątkę!” — i w objęciach strzelców, skonał.

Gdy strzelcy, nabijający broń, usłyszeli słowa podoficera i spojrzeli na jego złożenie się do Dobrogojskiego, z kolbami do góry, jak Boża pomsta, rzucili się w szeregi moskiewskie, rozbijając głowy wrogów. Moskale, o ile trupem nie padli od strzałów, strasznych kos, bagnetów i kolb, rzucili swą broń, błagając o pardon na kłęczkach, z rękami nad głowami.

„Zmiłujcie się! moja matka była Polką!” — krzyczeli niektórzy.

Ale nieopisany szal wzięcia z nich strasznej pomsty za śmierć nieodżałowanego dowódcy — bohatera usunął z serc naszych wszelki ślad uczucia litości dla tej cieninej dziczy. Mordowaliśmy wszystkich bez pardonu, jak wilki, wpadłe do dołu.

Goniliśmy ich zawzięcie, a jako młodzi i lżej ubrani, niczym do tego nie obławowani, dopędzaliśmy żywo i każdy swego upatrzonego kładł trupem.

Czachowski, widząc, że Moskale po naszej salwie z tyłu już przestali strzelać do oddziału galicyjskiego i zaczęli przerażeni nieprzytomnie wyskakiwać z lasu na trakt i uciekać, jak zajęce, wstrzymał ogień i z resztą przy nim będących powstańców, galopując, sam poprowadził ich biegiem na pierzchającego w nieładzie nieprzyjaciela. Na całą długość naszego frontu żaden z Moskali, z wyjątkiem oficerów i szarzy, nie wyszedł żywy. Jeńców zaś, których chwytałyśmy wprost za kołnierze, w lot rozbroiwszy, oddawaliśmy kosynierom, z zakazem ich dobijania. Część tylko lewego skrzydła moskiewskiego, jako o połowę przeszło od nas dłuższego, widząc, jaki los spotkał towarzyszy, nie czekając ostatniego rezultatu boju, zaczęła gwałtownie uciekać na północ; przed nią, również pośpiesznie, uciekały i furgony; a za temi jeszcze dalej w lewo kozacy, którzy pierwsi drapnęli z placu boju, nawet nie racząc obejrzeć się w tył, co też tam się dzieje; toż samo i rezerwy wspólnie zrobiły. Bijący się na lewym naszym skrzydle strzelcy, widząc powyższą rozsypkę niezajętej przez nich reszty linji bojowej moskiewskiej,

pozostawili dobijanie kosynierom zajętego frontu wroga, a sami rzucili się w pościg za uchodzącymi Moskalami, wołając na gwałt o wysłanie w pomoc kawalerji, dla zaskoczenia i powstrzymania w ucieczce reszty nieprzyjaciela. Wezwanie powyższe doszło uszu cwałującego z resztą oddziału Czachowskiego. Nie widząc przy sobie kawalerji Stamirowskiego, wysłał po nią na gwałt paru oficerów konno w tył. Lecz kawalerja ta zawadjacka, gdy przy rozpoczęciu się bitwy przeleciała, jak wichur, po obu bokach kolumny w tył, ani weź nie dała się nigdzie w lesie odnaleźć. Gdy w miarę przedłużania się walki liczba strzałów i krzyków: „hurra”! i „urra”! wzrastała, a do tego echo okolicznych gór i borów do nieskończoności tę wrzawę potęgowało, tak że już i przerwy pomiędzy nimi rozpoznać trudno było, lęk ją zaczął taki opanowywać, że powiązała konie do drzew i gotowała się do drapnięcia w las. Skoro zaś usłyszała naraz zwiększoną ilość strzałów po wydanej nam komendzie Grzmota, a następnie ich przyciszenie i tylko pojedyncze strzały, tchórze ci, sądząc, że Moskwa nas już zjadła i teraz tylko dogryza, śpiesznie od koni zaczęli uchodzić w głąb lasu.

Oficerowie, wysłani przez Czachowskiego po nich, nie zastawszy ich przy koniach, zaczęli dopiero szukać ich po lesie i drżących do koni sprowadzać z powrotem. W miarę, jak który z nas walczących skończył w lesie z moskiewską linją, biegł zaraz na północ, w kierunku powtarzających się rzadkich jeszcze strzałów. Wypadłem i ja z lasu i ujrzałem wreszcie, jak Suski, geometra prywatny z Radomia, wraz z kilkoma powstańcami, ze sztućca belgijskiego z uchodzących wcał przez pola niezmiernie

daleko trzech furgonów nieprzyjacielskich siedzących na nich kilku Moskali, jak gruszki z drzewa, zbijali bez chyby. Inni zaś strzelcy, którzy przede mną z lasu wypadli, w półkole rozsypani, otaczali jakieś ogromne głazy narzutowe, obficie pod wsią Stefankowem leżące, a po polach porozrzucane. Tu z poza ukrycia Moskale, co zdołali jeszcze uciec z życiem z lasu, leżąc za nimi pojedynczo się odstrzeliwali. Połączyliśmy się z naszymi, przedłużając ich łańcuch a obchodząc miejsce, zasiane olbrzymimi kamieniami, zaczęliśmy z boków razić strzałami ukrywających się za nimi nieprzyjaciół. Ci podnieśli się wkrótce z ziemi i, poza domki górnicze uchodząc, zaczęli znów do nas strzelać. Potwórziliśmy powyższy manewr, biegnąc i strzelając wciąż, czym znowu przerażeni uchodzili gwałtownie dalej traktem, biegnąc w kierunku północnym do mostu na rzece, w tym miejscu głębokiej, jako już bliskiej wpadu do stawu zakładu huty żelaznej Stefanków.

Przyzywaliśmy wciąż na pomoc kawalerję, aby nam za wodę nie uciekli; oglądaliśmy się, biegnąc wciąż naprzód za nią, lecz tej, jak zakłętej, nigdzie widać nie było. Piechota moskiewska w liczbie 50—60 głów uszła więc z rąk naszych przez rzeczony most, zrywając pokład jego za sobą, i pędziła na łeb na szyję na północ, znikając nam nakoniec z oczu w lasach wsi Rzućkowa. Zerwany most i zniknięcie ich w lasach dopiero powstrzymały nasz pościg.

Dopał nas Czachowski, a poświęciwszy słów parę rzewnych pamięci Grzmota, oddał dowództwo kompanii swej, stosownie do woli poległego bohatera, Manowskiemu; na mnie zaś zlał obowiązki starszego sierżanta (feldfebla)

też. Pochwalił nasze znalezienie się, wierne wykonanie planów i rozkazów nieodżałowanego Dobrogojskiego. Wtem przypadła depeza od organizacji do Czachowskiego, zawiadamiająca, że generał już obecnie, Czengiery, wyruszył z silną kolumną i działami z Kielc przeciwko nam i że ma znajdować się już niedaleko od pozostawionego przez nas obozu pod Piekłem. Sformowaliśmy się więc natychmiast w kolumnę marszową i pośpieszyliśmy z powrotem do obozu.

Groźny widok uderzył nasze oczy, gdy w powrocie nadeszliśmy na dopiero co przez nas opuszczone pobojowisko i stanęliśmy na chwilę dla pozbierania leżącej tam broni carskiej, porozrzucanej pomiędzy drzewami, krzakami i trupami poległych.

Gdyśmy ścigali uchodzącą resztę Moskali, kosynjerzy, widząc, że w polu nie będą użyci, od skraju lasu zawrócili na plac bitwy i tu, mszcząc się za śmierć Grzmota i barbarzyństwa, spełnione przez Moskali w Suchedniowie i Wąchocku, oraz za wszystkie krzywdy swoje, od carskiej dziczy doznawane, a zarazem chcąc się wprawić do dokładnego wykonywania cięć i pchnięć kosą—posiekali na kawałki poległych Moskali. Wśród tego piekielnego szlachtuza z ciał ludzkich zdołaliśmy w pośpiechu zebrać przeszło kilkadziesiąt sztuk karabinów, a pomiędzy tymi kilka sztuków strzeleckich, kilka rewolwerów i tyleż szabel oficerskich oraz kilkanaście tasaków podoficerskich.

.... Oddani przez nas w ręce kosynjerów jeńcy, gdyśmy powrócili, stali już tylko w bieliznie i boso, a na co zaczęli się nam żalić, mówiąc, że kosynjerzy im zabrali, oprócz ubrania i buty, furazerki, a także i pieniądze. Naka-

ziano natychmiast zwrócić im ubiory i buty. Pieniądzy zaczęto poszukiwać i sprawdzać, co kto im odebrał; z czego okazało się, że tych jedenastu jeńców posiadało przy sobie przeszło 11000 zł. polskich. Jeden starszy felczer posiadał sam przeszło pięć tysięcy złotych w samych półimperjałach, zaszytych w szynelu.

Gdy znana jest powszechnie nędza wieczna każdego carskiego wojaka, przekonaliśmy się tu dowodnie, jak wiele w czasie powstania narabowali ci łotrzy. Pieniądze te odebrano kosynjerom i złożono do kasy oddziału.

... Tak skończyła się ta fatalna dla Moskali bitwa, w której, czyniąc na nas zasadzkę, tyle świetnych sukcesów z niej dla siebie się spodziewali, a tymczasem ponieśli jedną z najhaniebniejszych porażek w powstaniu. Wzięło w niej udział przeszło 400 piechoty moskiewskiej i około 60 kozaków, a zatem do 500 Moskali. My zaś mieliśmy z sobą: dwie kompanie strzelców, razem licząc ludzi 180, uzbrojonych w różnokalibrowe karabiny i dubeltówki. Dwie kompanie kosynjerów w kosy tylko uzbrojonych 200; kawalerji Stamirowskiego z Gawrońskim 46 oraz oficerów wraz z naczelnikiem naszym; razem ludzi 438<sup>\*)</sup>.

Straty polskie w bitwie Stefankowskiej były minimalne w porównaniu z rosyjskimi. Powstańcy mieli 4 zabitych i 14 rannych, Rosjanie zaś pozostawili na placu walki około 60 trupów.

Dla powstańców jedynie wielką stratą była śmierć Grzmota-Dobrogojskiego jednego z najdzielniejszych i najzdolniejszych oficerów.

<sup>\*)</sup> Antoni Drażkiewicz. — Wspomnienia Czachowczyka z r. 1863. Lwów 1908.

Zwycięstwo Stefankowskie sprawiło, że Czachowski zdobył sławę doskonałego dowódcy, i skłoniło Rząd Narodowy do powierzenia mu całej akcji wojskowej w województwie sandomierskim. W tym charakterze kierował on później akcją powstańczą w miesiącach maju i czerwcu.

Nie dano pułkownikowi wypocząć po bitwie Stefankowskiej, bo oto już nocą dano mu znać, że duże siły rosyjskie pod wodzą mianowanego już wtedy na generała Czengierego, nadciągają ku niemu od strony Kielc. Bitwy przyjąć z temi siłami nie było można, trzeba było zatem jak najprędzej zwinąć obóz i przenieść się w inne miejsce.

Na zwołanej doraźnie radzie wojennej postanowiono, że oddział podzieli się na trzy mniejsze jednostki i trzema różnymi drogami podąży w lasy Radoszyckie. Uchwałę tę natychmiast wprowadzono w czyn. Następnego zaraz ranka Czengiere, drogą na Sielpię i Końskie, podszedł pod Stefanków i, z zachowaniem wszelkich ostrożności, okrążył domniemane miejsce obozu powstańczego, pragnąc zniszczyć go za jednym zamachem.

Po zbombardowaniu przez artylerię pustego, oczywista rzecz, już wtedy miejsca, piechota rosyjska przypuściła szturm, zobaczyła jednak tylko straszny dla siebie obraz w postaci świeżych śladów rozgromionego oddziału Dońca-Chmielnickiego.

Czengiere wpadł we wściekłość. Spowodowało ją nie tylko to, co zobaczył na poboju, nie tylko — że ten znenawidzony Czachowski okazał się znów przeciwnikiem tak groźnym i jednocześnie nieuchwytnym, ale otrzymana świeżo przez szpiegów wiadomość, że ten właś-

nie, omal już niepojmany, Czachowski, zamierza jakoby uderzyć na огоłocone wówczas z wojska rosyjskiego Kielce.

Wiadomość była fałszywa. Czachowski nie miał zamiaru atakowania Kielc, lecz zaszył się narazie w lasy radoszyckie, a po krótkim tam pobycie, ruszył w pochód, przerzucając się błyskawicznie z miejsca na miejsce, aby nie dopuścić do zaatakowania się przez znacznie silniejszego i lepiej uzbrojonego wroga.

Manewrując przeważnie nocami, dotarł do Puław, a następnie, po połączeniu się w okolicach Zwolenia z partją Jankowskiego, obrał kierunek na Ożarów.

Tu znów zaatakowany został przez przeważające siły mcskiewskie pod dowództwem majora Klewcową.

Wywiązały się w dniach 4, 5 i 6 maja zażarte bitwy pod folwarkiem Lemiesz, pod Jeziorkiem i w lasach bałtowskich w pobliżu Borji, które były zwycięskie dla powstańców. Siły rosyjskie były wszędzie rozgromione, nieprzyjaciel cofnął się w popłochu, pozostawiając powstańcom na placu boju obfitą zdobycz w uzbrojeniu i amunicji, sam zaś dowódca major Klewcow został zabity.

Zwycięstwa powyższe, odniesione nad co najmniej dwukrotnie liczniejszym i, jak zaznaczyliśmy, lepiej uzbrojonym i wyekwipowanym wrogiem, podniosły upadającego w całym kraju ducha powstańców, a serca polskie na odgłos pomyślnych wiadomości żywiej bić poczęły.

Niedługo jednak dano Czachowskiemu odpoczywać. Znów dwa silne oddziały piechoty i kawalerii wykonywują marsz oskrzydający

i zmuszają go do cofnięcia się w kierunku Jawora Soleckiego i Rzeczniowa.

Pod Rzeczniołem dochodzi znów do poważnej bitwy, tym razem jednak, niestety, przez Czachowskiego przegranej. Choć straty rosyjskie w zabitych i rannych były znacznie większe od powstańczych, to jednak oddział Czachowskiego został rozbity i ulec musiał rozproszeniu po lasach.

Wina za tę porażkę spada tu wyłącznie na Jankowskiego, który przed samą bitwą odłączył się samowolnie ze swym oddziałem od Czachowskiego, pomaszerował dalej na północ i rozłożył się w lasach obozem. Ambitny ten i zarozumiały oficer zamierzał, podobno, na własną rękę opanować Warszawę. Oczywiście rzecz, że tego fantastycznego projektu nie zaczął nawet realizować.

Ponieważ po porażce Rzeczniołowskiej nastąpiła zupełna dezorganizacja oddziału i demoralizacja wśród powstańców szeregowców, Czachowski rozbraja ich, broń zakopuje w lesie, a sam z czterdziestu kilku kawalerzystami postanawia przenieść się w inne strony, aby dalej walczyć z wrogiem.

Nie złamały go niepowodzenia. Człowiek ten o woli żelaznej i sile charakteru nieugiętej nie znał innego zakończenia walki, jak tylko zwycięstwo lub śmierć.

Kiedy ze swą garstką wyruszał w drogę, dano mu znać, że rozproszeni po ostatniej bitwie strzelcy zebrali się w lasach w kompanje i oczekują jego rozkazów. Uradowany Czachowski podąży do nich niezwłocznie i znów organizuje nanowo oddziały.

Aż do końca maja czas schodzi na musztrach i marszach koło Zwolenia, Radomia, Nieklania i Starachowic, na ciągłym niepokojeniu wroga i utrzymywaniu go w stałym pogotowiu.

W czasie tym nadchodzi do Czachowskiego wiadomość, że oddziałom powstańczym, które walczyły pod Kononowiczem i Jankowskim na północy województwa sandomierskiego, poważnie zagraża generał Meller-Zakomelskij, śpieszy więc tam na ratunek i po drodze, zaczepiony, stacza dwie pomyślne dla siebie bitwy pod Białobrzegami.

Kononowicza nie udało się jednak ocalić. Głuchy on był na wielokrotne ostrzeżenia i wezwania, aby połączył się z Czachowskim, to też za to drogo zapłacił. Został przez siły rosyjskie rozбит, pojmany i rozstrzelany 4 czerwca w Warce, a resztki jego oddziału zostały później wybite w moczarach leśnych.

Musiał Czachowski wracać, staczając ciągle mniejsze lub większe potyczki z rojącymi się dokoła oddziałami moskiewskimi, następującymi mu stale na pięty i niedającymi chwili wytchnienia, lecz siły jego były już poważnie wyczerpane.

Pięć przeszło miesięcy nieustannych marszów, ciągłych bojów, wszelkiego rodzaju niewygód i brak prowiantów zmogły i ten silny organizm. Nie czuł się już Czachowski zdolnym do dalszej walki i postanowił przekroczyć granicę, aby odpocząć w Galicji.

Okazało się później, że nie o odpoczynek głównie chodziło, bo oto w drugiej połowie października wraca znów Czachowski w sandomierskie, przyprowadzając zwerbowany i sformowany przez siebie w Galicji oddział, składający się ze strzelców, kawalerii i kosynierów

w liczbie przeszło sześciuset ludzi. Dobrze uzbrojony i doskonale prezentujący się oddział ten niedługo jednak egzystował.

Po odparciu w dniu 21 października atakujących z zasadzki rosjan i po zmuszeniu ich do bezładnej ucieczki, znalazł się oddział następnego dnia zupełnie niespodziewanie wśród zaciśniętego się pierścienia rosyjskiej piechoty, dragonów i kozaków.

Prawie pięciokrotnie liczebnie silniejszy nieprzyjaciel zaatakował powstańców w dniu 22 października pod Jurkowicami (koło Klimontowa) i zmusił ich do przyjęcia bitwy, a właściwie tylko do obrony.

Wynik Jurkowskiej bitwy był dla Czachowskiego fatalny; oddział jego został rozbity doszczętnie, a sam on z kilkudziesięciu zaledwie ocalonymi kawalerzystami pociągnął w lasy iłżeckie, prawdopodobnie, celem formowania tam nowych oddziałów.

Odtąd Czachowski manewruje przechodząc z puszczy iłżeckiej w lasy lubelskie, a za nim podążają siły moskiewskie, które nie dają mu chwili odpoczynku, chwili nawet wytchnienia.

Władze rosyjskie wyznaczyły dużą nagrodę za dostarczenie go żywym lub umarłym, uruchomiono całą armię szpiegów i zmobilizowano po wsiach włościan, to też kiedy przyszły wieści, że Czachowski przeszedł pod Solcem Wisłę i znajduje się w lasach iłżeckich, wyruszyła niezwłocznie przeciw niemu z Radomia silna ekspedycja wojskowa.

Wieczorem dnia 5 listopada zatrzymał się Czachowski ze swym odoziałem, składającym się zaledwie z kilkudziesięciu kawalerzystów na nocleg w Krępie u miejscowego proboszcza,

swego wielkiego przyjaciela, nie wiedząc o tem, że w ślad za nim podąża ostrożnie oddział kapitana rosyjskiego Assiejewa.

To też, gdy wczesnym rankiem 6 listopada zaalarmowano go, że kozacy i dragoni okrążają już Krępe, a piechota rosyjska podąża szybko na furmankach, wydał oddziałowi krótka komendę odstępowania w kierunku lasu.

Teraz Czachowski wykazał największe swe bohaterstwo. Mógł przecież łatwo pierzchnąć, mógł wpaść do lasu i tam się ukryć, lecz natura jego nie znała strachu, godność polskiego żołnierza nie pozwoliła mu uciekać przed wrogiem.

Dragonii gęsto nacierali, Czachowski odstrzeliwując się, odstępował stępa i, mając u boku tylko adjutanta Józefa Męcińskiego i jeszcze dwóch oficerów, samoczwał ciałem cefający się w kierunku Wierzchowisk oddziałek powstańców.

W momencie, kiedy oddziałek ten wchodził do lasu, jedna kula rosyjska zabiła pod Czachowskim konia, a druga trafiła go w pierś.

Działo się to pod wsią Jaworem.

Śmiertelnie ranny pułkownik upadł na ziemię, poderwał się jednak jeszcze i, oparłszy się o polną gruszę, jął strzelać a potem rąbać szablą nacierających kozaków. Zabił podobno wtedy sześciu ludzi.

Mężnie bronił pułkownika swego Męciński. Kiedy jednak jeden z kozaków odrąbał mu rękę, a sam Assiejew ciął go straszliwie pałaszem w głowę, Czachowski znalazł się sam jeden na polu walki,

Opadła go ze wszystkich stron zgraja rozwścieżonego żołdactwa, zarąbała go i po śmierci jeszcze kłuła pikami i rąbała szablami.

Assiejew nic nie wiedząc o tem, że zabitym pod Jaworem był Czachowski — ten właśnie znienawidzony przez moskali partyzant, którego miał za zadanie schwytać, pozostawił ciało zabitego, jak to było w zwyczaju, na polu i udał się w pościg za resztą uchodzącego oddziału polskiego.

Tak zginął pułkownik-bohater, jeden z najgorętszych patriotów polskich, jeden z najwybitniejszych i niezmożonych w trudach bojowych wodzów-partyzantów\*). Cześć Jego pamięci!

Znali Czachowskiego właścianie z Jawora i niezwłocznie dali znać o śmierci „starszego pana” córce jego Julji Leszczyńskiej, właścicielce majątku Wierzchowiska, odległego zaledwie o kilkaset kroków od miejsca potyczki. Zabrano zaraz zwłoki Czachowskiego oraz dającego słabe znaki życia Męcińskiego i przewieziono do Wierzchowisk.

Rzucenie się na ciało ojca i głośne lamenty córki usłyszane zostały przez przejeżdżającą koło domu watahę kozacką i zdradziły, kogo zabito. Wówczas kozacy wpadli do domu, przemocą wyrwali zwłoki, załadowali na wóz i z tryumfem powieźli do Radomia.

Męciński, który tylko cudem jakimś wyleczył się z odniesionych pod Jaworem 23 ciężkich ran i który później zdołał zbiec do Galicji\*\*)

\*) Ze źródeł, zaczerpniętych z Muzeum Narodowego w Ropreszawili St Zieliński podaje, że w bitwie pod Jaworem ranni byli oficerowie: Prędowski, Adolf Czachowski, Jarosław Skotnicki, Podhaluzin, Józef hr. Męciński i inni.

\*\*\*) Męcińskiemu ułatwił ucieczkę kapitan rosyjski Assiejew, ten sam, z którym startł się w potyczce pod Jaworem i przez którego był ciężko zraniony. Męciński zamieszkał na stałe w Galicji. Był tam marszałkiem Rady Powiatowej, później przez czterydzieści kilka lat posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie. Zmarł 21 kwietnia 1921 roku. (Informacja od p. Heleny Zborowskiej, córki Męcińskiego).



Jan Czarnecki, Piotr Kalisz, Kormaszewski i Domaszewski czynili zabiegi, aby Czachowskiego pochować na cmentarzu w Radomiu, lecz ówczesny komendant okręgu radomskiego generał Uszakow kategorycznie temu się sprzeciwił, a w końcu dopiero zezwolił na pogrzeb w Bukównie, w wiosce odległej o 28 kilometrów od Radomia. Zawarunkował jednakże, że pogrzeb odbędzie się w nocy pod eskortą kozaków i że w pogrzebie przyjmą udział tylko trzy osoby z rodziny, a na grobie nie będzie postawiony pomnik ani nawet krzyż.

Nocą tedy z dnia 9 na 10 listopada przewieziono do Bukówna zwłoki bohatera i tam złożono w uprzednio przygotowanym murowanym grobie\*). Na pogrzebie, jak zastrzeżono, były trzy osoby: Piotr Kalisz z żoną, t. j. szwagier, i Tadeusz Mrokowski, wnuk pułkownika.

Dodać należy, że dwaj synowie Czachowskiego Karol i Adolf przez cały czas powstania walczyli przy boku ojca. Na kilka dni przed tragiczną potyczką pod Jaworem Karol wysłany był przez niego do Krakowa. W jakim celu — niewiadomo. Tam austriacy aresztowali go i osadzili w twierdzy w Ołomuńcu. Zwolniony po trzyletnim więzieniu, osiadł na stałe w Galicji, gdzie zmarł w r. 1908, Adolf ranny, wzięty pod Jaworem do niewoli, zesłany został w roku

\*) W księdze aktów kościoła parafjalnego w Bukównie znajduje się akt zejścia następującej treści: N. 40 Bukówno Czachowski Dyonizy. Działo się w Bukównie 1863 r. o godzinie 10 przed południem. Stawili się Andrzej Gajda lat 47 i Łukasz Urbański lat 48 mający, gospodarze z Bukówna i oświadczyli, że dnia 6 listopada roku bieżącego o godzinie 8 rano umarł w Bukównie Dyonizy Czachowski obywatel krajowy lat 54 mający urodzony w Czarnym, syn Józefa i Joanny z Krzyżanowskich małżonków Czachowskich. Po przekonaniu się naocznie o zejściu Dyonizego Czachowskiego akt ten stawającym pisać nieumiejącym przeczytał i podpisał X. (podpis nieczytelny).

1864 do katorgi syberyjskiej w której przebył lat 20. Po amnestii cara Aleksandra wrócił w r. 1884 do Warszawy i tu zmarł w dwa lata później.

## GRÓB i NAGROBEK CZACHOWSKIEGO NA CMENTARZU W BUKÓWNIE



Grób znajduje się pod widocznym na ilustracji kamieniem obok stojącej z lewej strony osoby.

W odległości 2 metrów od grobu — nagrobek, postawiony w 1917 r.

## Ź R Ó D Ł A .

- J. Grabowiec. Rok 1863. Poznań 1922.  
Henryk Cederbaum. Powstanie Styczniowe. Warszawa 1917.  
Stanisław Długosz. Czachowski. Poznań 1914.  
Dr. E. Wróblewska. Rok 1863. Warszawa.  
Antoni Drażkiewicz. Wspomnienia Czachowczyka. Lwów 1908.  
Władysław Zapałowski. Pamiętniki z r. 1863 — 1870. Wilno 1913.  
Władysław Bentkowski. Notatki osobiste z roku 1863. Kraków.  
Bolesław Limanowski. Studwudziestoletnia walka Narodu Polskiego o niepodległość. Kraków 1916.  
Ks. Jan Wiśniewski. Dekanat Iłżecki. Radom 1909.  
Archiwum Akt Dawnych. Warszawa  
Archiwum Państwowe. Radom.

W czasach niewoli, w czasach ucisku najeźdźców, niewiele wiedzieliśmy o Czachowskim, bo nie tylko pisać, ale i mówić o nim było zabronione. Dziś jednak, kiedy dzięki pokoleń ofiarom, wolność odzyskaliśmy, pierwszym obowiązkiem naszym jest wskrzesić pamięć o tych, co czyn zbrojny podnieśli i życie swe oddali, a pamięć ich przekazać historii. Postać pułkownika Dyonizego Czachowskiego jest droga szczególnie ziemi radomskiej, dawnej sandomierskiej, bowiem w jej lasach i osiedlach tworzył on siłę wojskową do walki z najeźdźcą, tu w przemarszach nieustannych i uderzeniach nękał przeciwnika i wreszcie w walce nierównej z najeźdźcą życie swe na polu chwały złożył. Dla uczczenia pamięci tego bohatera dotąd zrobiliśmy niewiele.

Poza nadaniem nazwy jednej z ulic miasta Radomia imienia Czachowskiego, poza postawieniem przez grono obywateli na cmentarzu w Bukównie skromnego nagrobka, poza postawieniem przez Ks. Jana Wiśniewskiego pomnika pod Jaworem i drugiego na polach bitwy pod Stefankowem, pozostaje niezłatwioną sprawą najważniejszą — przeniesienie prochów bohatera do Radomia i złożenie ich w grobowcu przy kościele O. O. Bernardynów.

Spoczywają one dotychczas na cmentarzu w Bukównie, w grobie głęboko pod ziemię zapadłym, na którym niema ani krzyża ani nawet znaku żadnego, który by wskazywał, czyje szczątki grób kryje.

Mysł przeniesienia prochów Bohatera powstała w r. 1933 w Radomiu w łonie Zarządu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który po uzyskaniu zgody potomków bohatera, postanowił wprowadzić ją w czyn.

Całe prawie trzy lata trwały przygotowania, bowiem na wstępie zaraz powstały przeszkody nieprzewidziane z powodu niemożności odnalezienia grobu Czachowskiego na cmentarzu w Bukównie.

Nie powstało nawet przypuszczenie, aby grobu tego trzeba było szukać. Wiadome było, że, pomimo zakazu władz rosyjskich postawienia Bohaterowi chociażby drewnianego krzyża, jakaś nieznaną życzliwa osoba umieściła na grobie jego niewielki owalny kamień polny z napisem „Dyonizy Czachowski”, i że kamień ten jest zupełnie pewną wskazówką, gdzie grób się znajduje.

Stało się jednak inaczej; w r. 1917 grono osób z okolic Bukówna, chcąc uczcić pamięć Bohatera, ufundowało mu na cmentarzu zdala od grobu skromny nagrobek i wspomniany kamień, tę jedyną wskazówkę miejsca prochów, zdjęło nieopatrznie z grobu i wmurowało w podstawę nagrobka.

W ten sposób ślad grobu zaginął zupełnie, i trzeba było przeprowadzić dopiero żmudne i długie poszukiwania na cmentarzu, celem odnalezienia go. Komisja, wyłoniona z Zarządu Radomskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, po uzyskaniu zezwolenia władz państwowych dwukrotnie wyjeżdżała do Bukówna i za drugą dopiero bytnością w roku 1934, po zbadaniu zawartości szeregu grobów, odnalazła grób Czachowskiego, zawierający trumnę,

jeszcze dobrze zachowaną z kośćmi i czaszką porąbaną. W dniu 28 kwietnia 1936 r. zjechała do Bukówna jeszcze jedna komisja i tam ustaliła ostatecznie miejsce znajdowania się poszukiwanego grobu. Komisja składała się z następujących osób: Ks. Kanonika Jana Wiśniewskiego, Ks. Kanonika Jana Naulewicza, p. Prezesa Sądu Okręgowego w Radomiu A. Bobkowskiego, p. Józefa Gumińskiego, p. Lekarza Powiatowego S. Dutkowskiego, p. Inżyniera A. Pinno, Ks. Proboszcza parafii Bukówna J. Kwarciańskiego, p. S. Neumanna, p. Jerzego Paszkowskiego i Inż. W. J. Paszkowskiego. Orzeczenie tej komisji jest już ostateczne i w wątpliwość podane być nie może, tymbardziej, że dwie pierwsze osoby kilkakrotnie przed wojną światową odwiedzały grób Czachowskiego i zapamiętały miejsce dokładnie, a starzy mieszkańcy Bukówna wskazywali, skąd kamień został zdjęty.

Równoległe z poszukiwaniami grobu zostały załatwione pomyślnie sprawy: zezwolenia Kurii Djecezjalnej w Sandomierzu na ekshumację i pochowanie prochów przy Kościele O. O. Bernardynów w Radomiu, takiegoż zezwolenia od obecnych gospodarzy Kościoła O. O. Bernardynów, zezwolenia Ministerstwa Opieki Społecznej i zezwolenia Starostwa Radomskiego na zbieranie ofiar na wybudowanie grobowca-pomnika.

Na tem pierwszą część zadania uważać należy za zakończoną, pozostaje druga ważniejsza, mianowicie — sprowadzenie prochów Czachowskiego do Radomia i tu, na cmentarzu Kościoła Bernardyńskiego pochowanie ich.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze nie jest w stanie dokonać tego siłami własnymi, żywi jednak przekonanie, że akcję tę podejmie jak-

najszerszy ogół społeczeństwa: przedstawiciele organizacji kulturalno-oświatowych, rzesz robotniczych, organizacji młodzieży, przedstawiciele władz administracji państwowej, władz wojskowych, duchownych, szkolnych, władz miejskich i t. d.

Pułk. Czachowski dobrze zasłużył się Ojczyźnie. Podjął czyn zbrojny w powstaniu roku 1863, gdy Polska nie miała organizacji wojskowej, i dzięki przymiotom bojowym wysunął się na czoło powstania jako organizator i wódz sił powstańczych na ziemiach: radomskiej, sandomierskiej, kieleckiej, lubelskiej. Nie złamały go trudy bojowe, ani przewaga sił przeciwnika. Czyn swój okrył sławą bojową, jako wykonawca zamierzeń trudnych, często napozór niemożliwych, w decyzjach nieugięty, niestrudzony, sumienny aż do bohaterstwa. W wielu starciach z przeciwnikiem zadał mu klęskę. A gdy rozviała się nadzieja pokonania wroga, Czachowski bił się, aby przedłużyć sprawę powstańczą, i wreszcie najwyższą krwią i życiem ofiarę dla wyzwolenia Ojczyzny złożył.

Pomni zasług pułk. Czachowskiego, my, obywatele Państwa Polskiego, złożmy, każdy według możności, ofiarę pieniężną na budowę pomnika-grobowca przy Kościele O. O. Bernardynów w Radomiu. Niech te ofiary będą skromną spłatą długu wdzięczności wolnych obywateli polskich pamięci Wodza-Bohatera.



972

~~834~~ B ~~210~~

ZAKŁADY DRUKARSKO - LITOGRAFICZNE  
„JAN KANTY TRZEBIŃSKI S-CY”  
D Z I E R Ż A W C A  
SPÓŁDZIELCZE ZAKŁADY GRAFICZNE  
SPÓŁDZIELNIA PRACY Z ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ UDZIAŁAMI  
RADOM, ŻEROMSKIEGO 28. TELEFON 12-83



